

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Szczerłość — za szczerłość...

(Z powodu Memoriału Warszawskiego Komitetu Giełdowego w sprawie żydowskiej).

III.

W poprzednich artykułach scharakteryzowaliśmy tendencję „memoriału“, jego ogólne tło rozumowań i jego wywody, wypada nam teraz przejść do szczegółów, do pojedynczych argumentów, w których manifest żydowski ma niby czerpać swą siłę, w których znajduje swą podstawę.

Wychodząc z założenia, iż nic bez żydów, a wszystko przez żydów, Komitet Giełdowy starannie wybiera fakta dla usprawiedliwienia swego programu i—oto, czem nas łaskawie darzy.

Jednym z głównych dobrodziejstw żydowskich, według Komitetu, jest handel na wielką skalę głównymi wytworami produkcji krajowej — a więc zbożem, cukrem, okowitą, drzewem i t. d. Praktyki żydów, przeciwko którym powstaje kraj cały, znajdują w memoriale zupełną sankcję i najwyższe uznanie. W zapale apologetycznym, memoriał zapomniał, iż w ostatnich czasach powstały w kraju spółki rolnicze, iż te spółki nie mają nic więcej na celu, jak tylko wyzwolenie handlu płodami rolniczymi z rąk żydów, iż ten ruch ogarnia coraz szersze stosunki, tak, że nawet okowita wkrótce ma być odjętą monopolowi żydowskiemu i powierzona „spółce gorzelniczej“, świeżo właśnie się organizującej.

Ale dla Komitetu są to wszystko objawy nic nie znaczące, a obecne bankructwo cukrownicze, do którego spekulacja żydowska czynną przyłożyła rękę, całkiem przemilczane zostało.

Zgoła sielankowe są wywody Komitetu, gdy podnosi zakupy zboża czynione przez żydów na miejscu produkcji, gdy zachwyca się doniosłością zaliczeń na niedostawione jeszcze zboże, gdy wykazuje dobroczynne skutki handlu przedmiotami małej wartości, np. jajami, gałganami, kością kuchenną, starem obuwiem, szkłem tłuczonem i t. d. Zaiste, jakże szczęśliwi byliby żydki, gdyby u nas nie było ani kolei, ani banków, ani zakładów naukowych-fachowych!

Wówczas bowiem nietylko jaja, gałgany i szkło tłuczone, ale wszystkie towary byłyby przedmiotem usług pośrednictwa żydowskiego, a Komitet warszawski mógłby wtedy snuć jeszcze barwniejsze obrazy sielankowych stosunków. Na nieszczęście jednakże żydów, świat posuwa się

naprzód, a owe dobroczynne zaliczenia na zboże, z chwilą otwarcia kredytów na kolejach lub w bankach podobno niedługo skończą swe panowanie...

Malując dalej ekonomiczną rolę pachciarza i sadowego, Komitet Giełdowy — który w całym memoriale unika cyfr, obliczeń i w ogóle materiału wiarogodnego, rządząc się wyłącznie gołymi wyrazami—i tu głośno zapewnia, że tak jeden jak drugi stanowią dla właściciela najkorzystniejszą formę zbytu nabiálu i owoców, dla tego, że tylko oni „znają dokładnie drogi handlu temi przedmiotami“.

Miły Boże, więc szlachcic polski w porównaniu z żydkiem wiejskim jest tak ograniczony, że nawet owocu z ogrodu swego sprzedać nie potrafi?

Na ironię zakrawa twierdzenie Komitetu, iż „żydzi furmani i przedsiębiorcy przewozu towarów mają poważny wpływ (!) na ekonomiczny byt kraju (oho! Komitet gotów przyznać ten wpływ na byt ekonomiczny każdemu Srukowi w kołysce!), gdyż dzięki ich współzawodnictwu (?) koszta obiegu towarów są tańsze, a w skutek tego, rozszerza się rynek zbytu dla produkcji fabrycznej“.

Co prawda, to choć zjeździliśmy kraj nasz wzdłuż i wszerz, nie zdarzyło się nam spotkać konkurencyi furmanów żydów, przeciwnie, mając w swem ręku monopol przewozowy, zostają oni w koalicji i obdzierają podróżnych. I to jak obdzierają!

Wszak żydowskie przedsiębiorstwo żeglugi parowej dopiero wtedy obniżyło do 1/3 koszta przewozu, gdy polski przedsiębiorca przekonał publiczność, iż po tak niższej cenie może przewozić podróżnych — jeszcze z własnym zyskiem.

Co się zaś tyczy „rozszerzenia rynku zbytu“ za pośrednictwem furgonów żydowskich, jest to chyba jowialny dowcip Komitetu?

A wiecie też, czemby zostali żydzi, z daniem memorału, gdyby zamknięto dla nich wszystkie arkana życia wiejskiego, gdyby, ograniczywszy ich pobyt na wsi, skasowano i furmanów, i handlarzy szkłem tłuczonem, i pośredników w sprzedaży zboża, i sadowych? Oto — fakto r a m i.

Jakto, zapytacie, ta rasa potężna, obdarzona wszelkimi cnotami ludzkości, zajmująca wśród nas „stanowisko predominujące“, bez której żaden nerw społeczny drgnąć nie może — tak przynajmniej uczy nas memoriał — ta rasa, w razie restrykcji jedynie odnośnie do stosunków wiejskich, spadłaby do rzędu faktorstwa?

Jakkolwiek w powodzi wynurzeń samochwalstwa, zarysowanie takiej perspektywy jest dla nas prawdziwą niespodzianką, wyznajemy jednak, że w tym jednym punkcie Komitetowi udało się powiedzieć prawdę. „Prawda

czytamy w memoryale, że faktorstwem trudni się zbyt wielka liczba żydów, ale przyczyna tego nadmiaru pochodzi ztąd, że *ukształcenie nie uczyniło żydów sposobnymi do innego rodzaju zajęć*, a dalej i ztąd, że sami żydzi „uważają faktorstwo za o d p o w i e d n i e j s z e dla siebie od innej pracy“.

Więc Komitet sam przyznaje, że żydzi u nas w olbrzymio przeważającej liczbie są tylko faktorami, że wszelkie ograniczenia jedno tylko sprowadziłyby za sobą: przerobienie wszystkich żydów na faktorów, bo do innych zajęć nie są oni „ukształceni“? Tak. Lecz cóż w takim razie znaczą hymny pochwalne tegoż Komitetu dla misji ekonomicznej żydów, co znaczy cały jego m e m o r y a ł ?

Owóż, mamy przykład iście żydowskiej przewrotności.

Gdy szło o wzbudzenie przekonania, iż ograniczenia względem żydów byłyby nie dla żydów, ale dla ogółu szkodliwe, żydki zostali wystawieni, jako najsilniejsza, najlepsza część naszego organizmu gospodarczego, gdy zaś wypadło bronić mas żydowstwa — okazały się one hordami faktorów, a ograniczenia — grozą liczebnego tych hord wzrostu.

I czemu tu teraz wierzyć, w jaki sposób wybrnąć z tych sprzeczności? Juźciż, jeżeli ćwierć wieku „równouprawnienia“ nie usposobiło żydów do innych zajęć, oprócz do faktorstwa, każdy chętniej uwierzy w ponury prognostyk Komitetu, niż w jego apologię, tembardziej, że apologia ta w argumentach nie przebiera, logiką nie grzeszy, a szczerą jest tylko w jednym względzie — serdecznej, prawdziwej nienawiści ku naszemu społeczeństwu.

Dowodzenia m a n i f e s t u żydowskiego dadzą się sprowadzić do danych takich: polacy nie są zdolni do prowadzenia gospodarstw rolnych, bo się nie mogą obejść bez kredytu żydów, do handlu, bo handel spoczywa oddawna w rękach żydowskich, do przemysłu, bo z Niemcami tylko żydki mogą współzawodniczyć.

I to już wszystko, co dało Komitetowi prawo do odsądzenia społeczeństwa polskiego od udziału w kierownictwie sprawami ekonomicznymi, co upoważniło go do wysunięcia żydów na szczytowe śród nas stanowisko?

Dla Komitetu życie społeczne ma snąć zakres bardzo ograniczony! Faktorstwo inaczej handlem zwane i lichwa, mianująca się kredytem — oto posterunki, w których zamyka

się istotnie cała socyologia żydowska, a w których ma się też mieścić i nasze życie publiczne.

Z tych posterunków patrząc na kraj nasz i widząc tu i tam uwijających się żydków wiejskich i miejskich, bogatych i ubogich, Komitet już zawyrokował, że to kraj żydów. Łatwa aneksya, zwłaszcza na papierze! Ale czemu też Komitet nie zadał sobie pytania, z kąd żydzi wzięli środki do prowadzenia handlu i kredytu? Wszak przyszli do nas bez grosza, odarci, nędzni i zgłodniałi i tu dopiero, na naszej skórze i na krwi naszej utoczywszy bankierów, wyhodowawszy kupców, bluzgają nam w oczy niezaradnością!

Doprawdy, lepiejby było, żebyśmy ongi gościnnych progów nie otwierali, a otwarłszy, nie dopuścili przynajmniej żydowstwa do tego stopnia czelności, jaka trysnęła z memoryału... (d. n.)

Żydowskie kolonie rolnicze w Galicyi.

Wiadomo wam, że *Alliance Israélite* postanowiła zakładać w Galicyi kolonie rolnicze. Jest to sprawa tak ważna, a prócz tego weszła ona właśnie teraz w stadium tak ciekawe, nawet komiczne, że warto o niej pomówić.

Mysł, aby żydów skierować do rolnictwa, nie jest u nas nowością. Powziął ją pierwszy, i starał się w życie wprowadzić, liberalny syn Maryi Teresy, cesarz Józef II. W nadziei, że tych kosmopolitycznych pasożytów, potrafi skierować ku pracy produkcyjnej, zakładał on na wzór kolonij niemieckich, których kilkadziesiąt rozrzucił po Galicyi, także kolonie rolnicze dla żydów, wszelako już po kilku latach przekonano się, że jego zamiary muszą na niczem spełznąć.

Żydzi bojący się ciężkiej pracy około uprawy roli, — jak djabeł wody święconej, — zaczęli powoli kolonie opuszczać i w krótko z tych instytucyj nawet ślad nie został. Dość powiedzieć, że z kolonistów cesarza Józefa II, nie ma dziś w Galicyi ani jednej rodziny, któraby się oddawała gospodarstwu rolnemu. Przez sto lat następnych, nikt się tą sprawą nie zajmował, co do żydów samych, ci o rzeczy tak nieprzyjemnej nawet myśleć nie chcieli. Bo i na cóżby się mieli garnąć do rolnictwa, skoro Galicya była wtedy dla nich ziemią obiecaną, z której naród mający spryt i czelność mógł niezmiernie ciągnąć korzyści?

Wszak chłop był ciemny, a szlachcic rozrzutny, wszak

czasem pozostali w domu, ufaj mi i kochaj twoją na zawsze — Emilię.“

W tych kilku wierszach odmalowała się wzniosła dusza młodej kobiety, i Stanisław, pomimo wszystkiego, postanowił ani na jotę nie odstępować od życzeń Emilii — pozostał więc w domu, tęsknił, wdychał, spędzał noce bezsenne i czekał... Próbował polować, ale gdy się puścił do lasu, siadał pod drzewem i tak się zamyslał, że pędzony przez ogary zając, lub sarna, przebiegały koło niego o kilka kroków, a on siedział, nic nie widząc i nic nie słysząc.

Waluś nie poznawał swego pana i smutnie wstrząsał głową, mrużąc pod nosem:

— Co się z niego zrobiło, mój Ty święty Boże! — biedne panisko! To mu dopiero zajechała ta radczanka... Ba, rzadka to, co prawda, dziewczyna, ale też strzeliła mu w sam środek serca... Już to kobiety umieją celować — jak mi Bóg miły, umieją! ...

X.

W takim stanie znajdowały się rzeczy, gdy nagle gruchnęła wieść po okolicy, że pan Szelażek wrócił z Warszawy i że panna Emilia powróciła narzeczoną...

Gdyby piorun uderzył w Stanisława, zastałby go bardziej przygotowanym, aniżeli ta wiadomość. Dostała się ona do Zawadowa jako pogłoska, pod wrażeniem której Stanisław zawrzał cały i prawie oniemiał.

Kto był ten narzeczony, nikt dobrze nie wiedział;

ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

„Wróć taką dla Ciebie, jaką wyjeżdżam, — brzmiał ostatni ustęp listu — nikt i nic nie wpłynie na zmianę mego uczucia, które się zrosło zemną i bez którego nie potrafiłabym nawet żyć na świecie... Ufaj mi i kochaj mnie zawsze jednakowo. Dziś jeszcze nie czas działać stanowczo. Znam ojca dobrze i wiem, że Twój przyjazd za nami do Warszawy rozdrażniłby go jeszcze bardziej i mógłby popchnąć do jakiegoś stanowczego względem mnie kroku, którego ostrożność nakazuje nam unikać... Nie chcę też ojcu mojemu robić przykrości i zatruwać mu życia, bo wiem, że mnie bardzo kocha, a ja, będąc do niego szczerze przywiązana, poczytuję sobie za świętą powinność godzić obowiązki uczciwej córki z obowiązkami narzeczonej, za jaką się względem Ciebie uważam i za jaką Ty masz prawo i powinność mnie uważać...

„Mam w Bogu nadzieję, że czas pozwoli nareszcie mojemu poczciwemu ojcu poznać Twój zacny charakter i Twoją szlachetną duszę — i że wszystko będzie dobrze... Tym-

kwitła wtedy pańszczyzna i urzędowali mandataryusze, t. j. sędziowie wiejscy, nominowani przez rząd a płatni przez obywateli, — sędziowie, którzy dla swej sprzedajności byli najlepszymi narzędziami w rękach żydów. Wśród takich stosunków, kochani nasi Semici obławiali się znakomicie, i z owej to epoki pochodzą u nas największe ich fortuny. Później, gdy pańszczyzna została zniesiona, każdy obywatel dostał za nią znaczną gotówkę, tak zwaną indemnizację, (całe obywatelstwo otrzymało z tego tytułu po r. 1848 blisko 100 milionów guldenów) a gdy piękna ta suma utonęła znów w kieszeniach żydowskich, uadeszła epoka banków i eksploatacji lasów.

Ktokolwiek miał kawałek ziemi, zadłużał się w bankach po uszy, a że pieniądze tak nabyte poczytywał za znalezione, więc nie dziw że je tracił, z czego żydzi znów po swojemu korzystali.

Co do lasów, tych jeszcze do niedawna miała Galicya bardzo wiele. Więcej niż trzecia część całej przestrzeni była tu w połowie bieżącego stulecia lasami pokryta. Prócz tego jakość naszego drzewa jest doskonała. Dęby galicyjskie należą do najlepszych, a jodły rosnące na stokach Karpat, zwłaszcza we wschodnich powiatach, nie mają sobie równych w Europie. Gdy się ich wyrębywanie zaczęło, żyd był jedynym kupcem; nabywając za bezcen drzewo, które potem za drogie pieniądze na rynkach zagranicznych sprzedawał, żyd był jedynym dozorcą i kasyerem w lesie, żyd nareszcie zajmował się transportem materiałów.

Równocześnie gdy lasy trzebił, skorzystawszy z nieogrodzonej polityki ekonomicznej, zainaugurowanej w Austrii przez mieszczańskie ministerium przed 15-tu laty, trapił nieopatrznych szlachciców lichwą i namiętą grą na giełdzie. I dzięki jego genialnemu sprytowi przyszło do tego, że w Galicyi więksi właściciele nie tylko całą gotówkę stracili, lecz w dodatku jeszcze niezmiernie swoje dobra obdłużyli.

Dzisiaj na ziemi, znajdującej się w ich rękach, ciąży pożyczki dosięgające cyfry 150 milionów guldenów. Jeżeli policzę indemnizację, wartość sprzedanych lasów i długi tabularne, to nie przesadzę, gdy powiem, że Galicya w ciągu ostatniego półwieku straciła 500 milionów, z których trzy czwarte przeszło w ręce żydowskie.

Rzecz prosta, że wśród takich warunków, żyd był niezmiernie i współwyznawców swoich zachęcał do osiedlenia się w błogosławionej ziemi galicyjskiej. Następstwem tego było powiększenie się liczby żydów. W ciągu lat 50, ich zastęp wzrósł z 400 na 800 tysięcy.

Czy ludziom żyjącym tak spokojnie i dostatnio, mogło się wtedy zachciewać ciężkiej pracy około uprawy roli? Rzecz prosta, że o tem ani myśleli, i gdyby nie ciężkie czasy, które i dla nich nastąpiły, *Alliance Israélite* nie byłaby się dotąd zajmowała tworzeniem kolonij rol-

opowiadano sobie tylko, że jakiś młody człowiek, warszawiak, nie bogaty nawet, pozyskał serce panny i zezwolenie ojca. Wprawdzie ten młody człowiek nie przybył do Michalinek razem z ojcem i panną, ale podług dokładnych informacji, spodziewano się go lada dzień z Warszawy.

Charakter Stanisława, dla którego miłość do Emilii w ostatnich szczególniejszych czasach zamieniła się rzeczywistością w uczucie głębokie, stałe i poważne — nie był tego rodzaju, aby tłumiąc ból wewnętrzny, czekał spokojnie rzetelnego objaśnienia... Młody człowiek usposobienia żywego, namiętny i burzliwy — wił się jak na torturach... Nie umiał myśleć, nie był w stanie kombinować, — stracił prawie świadomość siebie, i cierpiał okrutnie...

Czekał na jakąkolwiek od Emilii wiadomość, ale dzień za dniem uchodził napróżno i przeszło już dwa tygodnie od powrotu pana Szelażka z córką z Warszawy, a Emilia nie dawała o sobie żadnego znaku życia...

To już przechodziło siły Stanisława. Sam, naturalnie, nie mógł jechać do Michalinek — nie namyślając się więc długo, aby raz wiedzieć wszystko, jak się należy, postanowił napisać do Emilii i postarać się, aby list przez umyślnego posłańca doręczony był do jej rąk własnych...

Właśnie bledy, znekany i skłopotany usiadł do pisania tego listu, który miał stanowić o jego losie, a może nawet i o życiu, bo choćby się i nie targnął na nie, to zwichnięte, z potrząskanem sercem, nie na wieleby się przydało jemu i ludziom — gdy w tem bryczka zaturkotała przed domem

czym. Na świecie musi się jednak wszystko raz skończyć, a więc i rozbój, jakiego ze szkodą europejskich społeczeństw dopuszcza się rasa semicka.

Przesilenie agrarne i idące za niem powszechne ubóstwo, ustawa przeciw lichwie, propagowanie między ludem wstrzemięźliwości i chrześcijańskie sklepiki wiejskie, oto siły, które od lat dziesięciu biją w zwartą falangę Izraela. Z początku żydzi myśleli, że złe czasy dla nich miną, lecz gdy się przekonali, że dawniejsza epoka nigdy się nie wróci, zaczęli jęczeć, lamentować, jakby im ponownie Jeruzolimę zburzono. Gdy i płacz nie pomógł zaczęła się emigracja do Ameryki. Wkrótce jednak przekonali się, że bez pracy nigdzie nie ma kołaczy, a najniżej chyba w Ameryce, gdzie społeczeństwo jest bardzo pracowite i bardzo praktyczne.

Alliance patrząc na niedolę ludu Mojżesza postanowiła mistrzowskim zwrotem nie tylko ocalić swoich współziomków, zagrożonych nędzą, lecz zapewnić im także niepodzielne panowanie w ziemi galicyjskiej.

Tak zrodziła się myśl zakładania żydowskich kolonij rolniczych. Gdy groźny ten projekt zaczęto urzeczywistniać mroź po nas przeszedł. W Galicyi piąta część większej własności ziemskiej znajduje się już w rękach żydowskich, gdyby więc i drobna własność wpadła w paszczę tego smoka, zaiste nie mielibyśmy tu co więcej robić.

A przyjść do tego mogło łatwo z następujących powodów.

1) Majoraty włościańskie, dzięki wiedeńskiemu liberalizmowi zostały zniesione, i każdy chłop może swoim gruntem swobodnie rozporządzać; 2) w Galicyi można dziś kupić przeszło 20,000 wiejskich gospodarstw obdłużonych w osławionym niegdyś Banku włościańskim, który likwidując teraz swoje pretensje, radby się ich każdej chwili za co bądź pozbyć; 3) *Alliance* postanowiła dawać każdemu żydowi rolnikowi cztery morgi pola wraz z zabudowaniami, inwentarz tak żywy jak martwy i 200 guldenów na zagospodarowanie. Ktokolwiek się nad tem uważnie zastanowi, przysza, że położenie było w rzeczy samej groźne, bo gdyby projekt *Alliancy* rozwijał się prawidłowo i żydzi w rzeczy samej rzucili się ochoczo do roli, za lat 25 większa połowa Galicyi byłaby faktycznie w ich rękach. A nastąpić to mogło tem łatwiej, ile że społeczeństwo nasze, w obec tej sprawy zachowywało się niesłychanie obojętnie. Nawet dziennikarstwo nie uznało za stosowne ostrzedz kraju przed groźnkiem niebezpieczeństwem. Jak zawsze tak i w tym wypadku ujawniła się nasza bierność słowiańska, dzięki której jesteśmy może bardzo sympatycznym, lecz obok tego także bardzo niepraktycznym narodem. Jeżeli zaś z biegiem czasu złe okazało się mniejsze, niż to się z początku zdawało, zasługę za to powinniśmy przypisać nietyle sobie co sławnemu polskiemu szczęściu.

(Dokończenie nastąpi.)

i wyskoczył z niej jakiś młody człowiek żwawo i wesoło...

— Kto to przyjechał? — zapytał Stanisław Walusia wchodzącego właśnie do pokoju.

— Jakiś młody pan — nie powiedział nazwiska swego, pytał się tylko, czy pan jest w domu.

Zaledwie Walus zdążył to powiedzieć, gdy do pokoju Stanisława wpadł młody człowiek, zrzucając z siebie lekkie futro, — było to już bowiem na początku grudnia.

— No, przecież u diabła meldować się tu u ciebie nie potrzeba — zawołał gość, idąc wprost do gospodarza.

— Władek! — krzyknął Stanisław — i rzucił się gościami na szyję. Młodzi ludzie ściskali się serdecznie...

Władek Grzybowski był to prawdziwy typ warszawiaka. Wesoły, dowcipny, trochę lekki, a w gruncie zaczęgo serca — lubiał się przed ludźmi wydawać gorszym, niż był w istocie... mało dbał o to, co ludzie o nim mówią, ale też i sam mało sobie z nich robił... Oddawna pozostawiony sam na świecie, radził sobie, jak mógł, i nigdy od nikogo nie nie potrzebował... O własnych siłach przeszedł szkoły, o własnych siłach skończył uniwersytet i pozyskawszy obecnie stanowisko adwokata w Warszawie, należał do młodzieży, za którą wzdychało wiele matek i ku której zwracało czułe oczy wiele córek, bo i wiek i pozycja materyalna i wykształcenie dawały takiemu Władkowi bezwarunkowy patent pożądanego męża i zięcia...

Grzybowski w chwili, kiedy go przedstawiamy czytelnikom, był młodym człowiekiem, w równym prawie wie-

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

Goethe w świetle najnowszych studyów.

Aleksander Baumgartner: 1) Goethe und Schiller, Weimars Glanzperiode, Freiburg, Herder, 1886 in 8-o, 393; 2) Goethes Lehr- und Wanderjahre in Weimar und Italien, 1882, in 8-o, 376; 3) Goethes Jugend, 1879, in 8-o, 153. — Sebastian Bunner: 1) Hau- und Bau-Steine zu einer Literatur-Geschichte der Deutschen; drittes Heft, drei Stichproben aus der Goethe-Literatur. Wien, Kirsch, 1885, in 8-o, 128; 2) Fünftes und sechstes Heft, der Himmel voller Geigen zu Weimar, 1885, in 8-o 256. — Paul Haffner: 1) Goethes Dichtungen auf sittlichen Gehalt, Frankfurt am Main, Foesser, 1881, in 8-o, 32; 2) Goethes Faust als Wahrzeichen moderner Cultur, 1880, in 8-o, 40.

Das jeglicher das Beste, was er kennt,
Er Gott, ja seinen Gott benent.
Ihm Himmel und Erden übergiebt,
Ihn fürchtet und wo möglich liebt.

Z Goethe'go.

Od dość już dawnego czasu datuje się ubóstwianie w Niemczech Goethego, które zrodziło t. z. Goethe-Vereiny i Goethe-Cultus. Goethe dla Niemców (naturalnie nie dla wszystkich) jest nie tylko wielkim poetą, genialnym pisarzem, ale, niejako, prorokiem, przedstawicielem nowych w świecie ducha kierunków, a zarazem ideałem człowieka. Już smutnego rozgłosu używający Dawid Strauss powiedział (Der Alte und der neue Glaube, Bonn, 1875), że nie trzeba myśleć, iż „Nathan“ Lessing'a, lub „Hermann i Dorothea“ Goethe'go mniej zawierają w sobie „zbawiennych prawd“, aniżeli jakikolwiek list Pawła Apostoła, albo ewangelia Ś-go Jana; podług jego zdania, w dziełach Goethe'go potrzeba właśnie szukać pokarmu dla ducha i umysłu! Ośławiony zaś darwinista niemiecki, Häckel, w utworach Goethe'go szuka poparcia i natchnienia dla swoich, rzekomych, zdobyczy naukowych. Düntzer gloryfikuje niemieckiego poetę, jako „arcykapłana miłości“ (Frauenbilder aus Goethe's Jugendzeit, Stuttgart, 1852). Goethe i jego dzieła służą za dewizy dla różnych wyznawców Spinozy, darwinizmu, naturalizmu, realizmu, humanizmu i innych, nowożytnych fantazyj. Głośny swego czasu minister pruskiej oświaty, dr. Falk, zalecił katolickim szkołom studyowanie „czyściego chrześcijaństwa“ w utworach i pracach Goethe'go. Hermann Grimm utrzymuje, że od czasów Lutra nikt nie miał w Niemczech takiego wpływu na kilka pokoleń, jak właśnie Goethe, a Kuno Fischer nazywa Fausta — divina commedia narodu niemieckiego!

ku ze Stanisławem, t. j. liczył lat około trzydziestu, lub może trochę więcej, jak trzydzieści. Był to średniego wzrostu, brunet, z niewielkim, ale kształtnym wąsikiem, cery białej, miękkiej, prawie wypieszczonej. Z pierwszego rzutu oka każdy odgadywał, że na bruku miejskim spędzał życie i że wszelkiego rodzaju salon był dla niego sferą, w której się obracał, jak ryba w wodzie...

Ze Stanisławem łączyło go koleżeństwo szkolne i następnie ścisła przyjaźń, jaka się zawiązała między nimi wówczas jeszcze, gdy Stanisław z pułkiem swoim stał w Warszawie.

— Cóż się tak zakopał na wsi, mój Stachu, do Warszawy, ani zajrzysz...

— A co ja tam będę robił w Warszawie?...

— No, choćbyś mnie raz na rok odwiedził...

— Prawda, ale i ty mógłbyś mnie też odwiedzić.

— Widzisz, my w mieście nie mamy nigdy czasu.

— Cóż ty teraz robisz?...

— Ja? a cóż, bronię uciśnionej niewinności, rozczulam się nad złodziejami i zbrojcami — słowem, jestem adwokatem...

— I dobrze ci się powodzi?...

— O, bardzo dobrze — powiadam ci, nigdy głupich ludzi na świecie nie zabraknie...

— Ale powiedz-że mi, mój Władku co za szczęśliwa gwiazda przyprowadziła cię w nasze strony, bo już ci niepoehlebiam sobie, abyś do mnie umyślnie przyjechał...

Znaleźli się nawet tacy, niby wierzący, pastrowie protestancy, jak np. H. F. Müller, którzy głoszą o Goethem, że był „heroldem chrześcijańskiej prawdy i swobody“ (Goethes Iphigenien, Heilbronn 1882).

A cóż już mówić o historykach literatury, à la Johann Scheir, co nie znajdują słów dla dostatecznego wychwalania wszystkich swego bohatera doskonałości: jako poety, jako uczonego, jako filozofa, przyrodnika i t. d., i t. d. Nawet swego czasu akademik francuzki, E. Caro, składał swoje holdy na ołtarzu Jowisza wejmarskiego (Revue des deux mondes 1865).

Gdy więc tak ze wszystkich stron wynoszą pod niebiosy „mistrza wejmarskiego“, znaleźli się tymczasem ludzie, poważniej na rzeczy patrzący, którzy zadali sobie pytanie: jakie to są religijne Goethe'go wierzenia, co takie tryumfy odnoszą? — jakie to „zbawienne prawdy“ mieszczą się w pismach jego, tak śmiało całemu zalecane światu? — jaką moralność propaguje niemiecki sławny poeta? — jaki jest jego stosunek do prawdziwego Chrześcijaństwa? — jakich filozoficznych systematów jest on zwolennikiem?

Te niezmiernie ważne pytania nasunęły się niemieckim uczonym: Sebastyanowi Brunner'owi, Aleksandrowi Baumgartnerowi i Pawłowi Haffnerowi.

Poprzednie studia o Goethe'm, bardzo obszerne, drobnotkowe nawet opracowania żywota jego, tyle już razy powtarzane, krytyczny rozbiór wszystkich dzieł, niejednokrotnie wydawanych, ogromne mnóstwo notatek jego własnych i różnych otaczających go osób, blizkich znajomych, współczesnych literatów i nawet skromnych komentatorów, dały możność tym trzem uczonym zbadać gruntownie całe Goethe'go jestestwo, wszystkie jego utwory i prace, ich dążności, kierunek oraz doniosłość i tym sposobem stworzyć całość jednolitą o tym wielkim, niemieckim geniuszu.

Sebastyan Brunner, właściwym sobie i znanym sposobem, dorywczo, więcej fragmentowo traktował tę kwestyę, ale zebrał tyle przytem szczegółów, oświetlił je taką zdrową krytyką, tak umiejętnie uwzględnił wiele stron charakteru Goethe'go i jego działalności nie na jednym polu, — że w zupełności usprawiedliwił tytuł studyów swoich. Jest to prawdziwie „budulec“ bardzo cenny dla przyszłego historyka w tym przedmiocie. Paweł Haffner tymczasem, napisał dwie tylko broszurki więcej w tej kwestyi, ale poruszył tu takie ważne rzeczy, przedstawił je tak wyczerpująco i gruntownie, iż śmiało postawić można jego pracę obok Brunner'a.

Aleksander Baumgartner wreszcie zaczął swoje o Goethem studia systematycznie, od początku i w ostatnim tomie doprowadził dopiero do roku 1808; jednakże w dotychczasowych tomach jest już tyle nagromadzonego materiału, takie gruntowne jego opracowanie, tyle ciekawych wnios-

— Żenię się...

— Co?! wykrzyknął Stanisław głosem dziwnie zmienionym...

— No, żenię się—cóż to tak dziwnego? Do diabła, czy mnie uważasz za niezdolnego do zapisania się do bractwa wiecznie żałujących? O, przepraszam cię, nie jestem rycerski człowiek, choć podobno postrzelilem jakiegoś już postrzelonego nieprzyjaciela, ale gdy mnie w ten sposób będziesz obrażał, gotów jestem wyzwąć cię na pojedynek!...

— A z kim się żenisz, jeżeli wolno zapytać?...

— Z panną przesliczną, jak majowy poranek, dobrą jak najlepszy z najlepszych aniołów, i bogatą jak młynarka z pod Warszawy...

— Zrobiłeś szczęśliwy wybór, i nie wątpię, że przy tych wszystkich warunkach posiadasz i wzajemność...

— A naturalnie! Proszę cię, miłość bez wzajemności to tak, jak wyrok bez tymczasowej egzekucyi.

— Któż jest ta panna, która ofiarowała ci miłość z tymczasową egzekucją? zapytał z przekąsem Stanisław...

— Twoja sąsiadka...

— Jaka sąsiadka?! zawołał gwałtownie Stanisław— i pochwyił Grzybowskiego za rękę...

— Ale zmiłuj się! nie ściskaj-że mnie tak za rękę!... A cóż za łapę masz niedźwiedzią!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

ków, popartych niezbitemi dowodami, taka obfitość faktów, iż dzieło tego uczonego, z pewnością, będzie stanowiło epokę w historii badania literackiej działalności Goethe'go.

Do jakichże przyszli ci uczeni wniosków? Złożyli oni świadectwo, że Goethe był mistrzem słowa, — dyletanckie bowiem jego zajmowanie się naukami przyrodzonymi nie wytrzymuje poważniejszej krytyki. Posłuszny mu język nagiął się i nadawał znakomicie, jak nigdy przedtem, pod piórem innych pisarzy, do wyrażenia wszelkich uczuć, najdelikatniejszych wrażeń, najdrobniejszych nawet odcieni. Wielki poeta niemiecki, obdarzony niezmiernie bujną fantazją, znał doskonale serce ludzkie, umiał mistrzowsko oddawać najskrytsze nawet myśli człowieka; ale przy tych wszystkich przymiotach słowa i intuicji poetycznej, brakowało Goethe'mu głębszego na rzeczy poglądu, poważniejszej, trwalszej podstawy. W młodości bowiem swojej nie odebrał gruntownego religijnego wychowania, zaraził się następnie doktrynami Spinozy i przeobraził się poniekąd w jakiegoś neopoganina, dla którego świat dawny grecki więcej miał znaczenia i uroku, bardziej go wabił, niżeli Chrześcijaństwo, którego nie starał się poznać i należycie ocenić. To też zasmakowawszy sobie w łożu masonskiej — która pewne ustępy z jego Fausta przyjęła do swoich niby-Katechizmów (Katechismus reden von Br. Oswald Marbach, Leipzig 1861) — stał się, można powiedzieć, nieprzyjacielem wszelkiej religii objawionej, a w utworach swoich starał się usilnie torować drogę t. z. naturalizmowi, racjonalizmowi i wszystkim owocnym, filozoficznym niby maksymom, które bardzo zbaczają od prawdziwego Chrystyanizmu. Życie zaś prywatne Goethe'go, nie przynoszące mu zgoła zaszczytu, — żył bowiem tak, jakby go Dekalog wcale nie obowiązywał — a dostarczające mu nieraz treści i obrazów do różnych erotycznych poezji, było tego rodzaju, że przynosiło bardzo często zgorzienie.

Jak wiadomo, wielbiciele bezwzględni wielkiego poety niemieckiego (który jednakże niezbyt się szczycił swoim pochodzeniem i nie odznaczał się wcale patryotycznymi uczuciami) starają się wiele rzeczy zatrzeć, utaić, lub w innym przedstawić świetle; ale głębsze i bardziej sumienne studia wykazały, że w tem jego życiu, niestety, niemało było stron ciemnych, i że wiele rzeczy zblizka wygląda wcale inaczej. Napróżno starano się otaczać taką aureolą poetyczną stosunki z biedną Frydryką Brion; najniesłuszniej zachwycono się wzniosłym jakoby wpływem na poetkę pani von Stein; owe poetyczne rzekomo uczucia ku Lotchen, Lilli, etc., etc., miały, niestety, zbyt zwyczajny i powszedni przebieg... Historia ożenienia się Goethe'go także nie jest zbyt budująca... Nie wartoby może nawet dotykać tych kwestyj i wspominać o nich, gdyby tego wszystkiego tak nie apoteozowali czciciele wyroczeni wejmarskiej i nie nadawali temu takiego, między innymi, znaczenia, że wielcy ludzie, a poeci szczególnie, mają prawo deptać nogami najświętsze przepisy moralności, obowiązującej przeciw jednakowo wszystkich ludzi i wszystkie wieki!

Takie zбочzenia od prawdziwych zasad chrześcijaństwa i jego moralności szczególnie są szkodliwe i niebezpieczne w pisarzach t. z. „klasycznych“, co celując pięknym językiem i obrazowym rzeczy przedstawianiem, są dla tego zwykle zaleceni w szkolnych programach i szczególnie uwzględniani przy wykładzie literatury. Czarująca forma zachwyca młody umysł, pociąga ku sobie, i tym właśnie sposobem treść sama, ukryte idee i wsteczne dążności autora mogą tem łatwiej oplątać młode, niedoświadczone serce, następnie zaś na bezdroża je zawieść.

To też należy się tym uczynnym wdzięczność, że tak należycie opracowali i gruntownie zbadali, piękne zkadina, lecz zabarwione szkodliwą tendencją dzieła wielkiego wieszczka niemieckiego.

M. Gozdawa.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Templaryusze niejednokrotnie wchodzili w stosunki z żydami w sprawach pieniężnych. Za pośrednictwem Templaryuszów odbywały się za czasów krucyat wszystkie operacje pieniężne, których mechanizm tak mało dotąd jest znany; oni pobierali fundusze, które opactwa uchwały na wsparcie armij chrześcijańskich; zaliczali pieniądze panom

i eskontowali assygnacje płatne w Saint-Jean-d'Acre. Tymczasem każdy człowiek pojedynczy, wszelkie stowarzyszenie, wszelki naród pochodzenia aryjskiego, zajmując się manipulacją pieniężną, zgubę sobie gotuje: pieniądz wiedzie go do zepsucia, a zepsucie to nie przynosi mu żadnej korzyści.

Dopóki mogli kupować ziemskie posiadłości bezpośrednio od szlachty wyprawiającej się do Ziemi Świętej, żydzi działali sami; ale gdy monarchowie poczęli wglądać w ich lichwiarskie manewra, zmuszeni zostali posługiwać się Templaryuszami. Ztąd owe pozorne raczej niż rzeczywiste bogactwa zakonu.

Jakim sposobem rycerze Chrystusa, bohaterowie Ptolomaidy i Tyberiady doszli do bezczeszczenia krucyfiksu? P. Mignard usiłował wytłumaczyć ten stopniowy rozkład moralny zakonu w pracy nader uczonej, poświęconej opisowi ciekawej szkatułki należącej do księcia Blacas. Ta szkatułka, znaleziona w jednym z domów Templaryuszów w Essarois i cała pokryta znakami kabalistycznymi i napisami arabskimi, przedstawiała główne symbole gnostyków, siedm znaków, gwiazdę o siedmiu promieniach. Doktryny zrodzone w szkole żydowskiej w Syryi, rozpowszechnione później przez Manes'a, wcisnęły się do zakonu Templaryuszów, a manicheizm, zwyciężony w Albigenach, znalazł schronienie u tych niegdyś tak gorliwych sług wiary chrześcijańskiej.

Rzeczą pewną, stwierdzoną różnorodnymi świadectwami, rzeczą występującą z każdego wiersza procesu ogłoszonego przez Micheleta w „Niewydanych dokumentach historii Francji“, jest, że w chwili zniesienia zakonu, bezczeszczenia krucyfiksu wchodziło w skład ceremonii przyjmowania nowych członków. Rycerze pluli po trzykroć na krucyfiks, wypierając się go: *ter a b n e g a b a n t e t h o r r i b i l i c r u d e l i t a t e t e r i n f a c i e m s p u e b a n t e j u s*. Brat Guilermy, aby być przyjęty, musiał wyprzedzić się i trzy razy plunąć na krzyż, na znak pogardy dla naszego Pana Jezusa Chrystusa, który cierpiał na tym krzyżu: *D e s p i c i e n d o D o m i n u m J h e s u m C h r i s t u m q u i p a s s u s f u i t i n e a*.

„Pluń na ten krzyż — rozkazano templaryuszowi Janowi de Thounnes, pokazując mu krzyż na którym było wyobrażenie Chrystusa, — pluń na znak wzgardy dla tego, którego ten przedmiot przedstawiał! *S p u e s s u p e r i s t u m i n d e s p e c t u e j u s*.

Według zeznania Godfryda de Thutan z dyecezyi Tours, formuła wyparcia się była taka: „Je reney Jhesu, je reney Jhesu, je reney Jhesu.“

Hańbiący pocałunek uzupełniał ceremonię przyjęcia (inicjacji).

O s c u l a t u s f u i t r e c i p i e n t e m i n o r e e t p o s t e a i n f i n e s p i n a e d o r s i. (Całował przyjmującego w usta a potem w koniec kolumny pacierzowej.)

Wszystkie społeczeństwa które zamierzają poniżyć istotę ludzką, skłaniając ją do wyprysiężenia się swego boskiego pochodzenia i zmuszając ją do wyparcia się Boga-Człowieka, który umarł za nas, uczuwają potrzebę symbolizowania tego upodlenia jakimś znakiem widzialnym.

Nic nie zmienia się pod tym względem i ów hańbiący pocałunek XI w. znajdujemy w w. XVII w jednym z zakonów massońskich, zwanym Mopsami.

Kandydata zapytywano się, jak u Templaryuszów, „Czy posłuszeństwo jego będzie natychmiastowem, ślepem i bez najmniejszej opozycji“; a on odpowiadał: — „Tak, wielki Mopsiel“. Potem pytano się go, kogo woli pocałować... w koniec kolumny pacierzowej: wielkiego Mopsa, wielkiego Mistrza, czy Djabła.“ Apostrofa ta, łatwo sobie wyobrazić, wprawiała w pomieszanie tego, komu czyniono tę niezbyt pociągającą propozycję.

„Gniewne poruszenie — pisze autor z którego bierzemy te szczegóły — od którego w tej chwili rzadko mógł się powstrzymać kandydat, wywoływało ze strony czuwającego uprzejmą ale usilną prośbę, aby wybrał jedno z trójga. Z tego powstawała między nimi dysputa, najoryginalniejsza jaką sobie wystawić można. Kandydat narzekał gorzko, iż żarty z nim posuwają za daleko i że on nie po to przyszedł, aby być przedmiotem igraszki dla towarzystwa. Czuwający, nadaremnie wyczerpawszy całą swoją wymowę, brał mopsa zrobionego z wosku lub z innego jakiego materiału, z podniesionym ogonem, przykładając go do ust kandydata, zmuszając w ten sposób do pocałunku. Mops, przeznaczony do odbierania tego hołdu, stoi zawsze na stole przed mistrzem łoża, jako symbol stowarzyszenia.

Ten symbolizm naturalistyczny jest rzeczą bardzo na-

turalną. Czyż to nie logicznie, gdy się gardzi Bogiem, oddać cześć psu?

Filip Piękny miał cięższą rękę niż nasi władcy dzisiaj; doświadczyli tego Templaryusze.

Marzenie o wielkiej rewolucji powszechnej, uorganizowanej od góry przez zakon kosmopolityczny, związany niemal ze wszystkimi rodami szlacheckimi, od dołu przez trędowatych, którzy z ust do ust podawali sobie hasło na zewnątrz przez Maurów hiszpańskich i semitów tuniskich, z którymi ich współwyznawcy europejscy ożywioną prowadzili korespondencję, marzenie pieśczone przez Żydów, zniknęło w płomieniach stosu Jakóba Molay.

Podanie przechowujące się wśród wolnych mularzy utrzymuje, że 18 Marca 1314 r., którą to datę zawsze łożę święcą uroczyste, przyszło kilku członków stowarzyszenia, przebranych za mularzy, zabrało popioły wielkiego mistrza z owej wyspy Krowiej, która dziś jest placem Delfina, i przysięgło wytepić Kapetyngów i pomścić ich ofiary.

Przysięgi tej nie rychło dotrzymani, nie trzeba jednak zapominać, że to w Temple, tej pierwotnej siedzibie Templaryusów we Francji, osadziony został Ludwik XVI, zanim poszedł na rusztowanie; że w Temple również Żyd szewc Simon znęcał się nad Ludwikiem XVII.

Ścisły związek, istniejący między wolnomularstwem a Templaryuszami, nie ulega wątpliwości. Również niewątpliwą jest rzeczą, iż Żydzi, w porozumieniu z królem Grenady i sultanem Tunisu, uorganizowali spisek trędowatych w celu zatrucia studzien i wywołania przez to wśzędzie postrachu, wytworzenia jednego z owych stanów przesilenia, z owych peryodów nieokreślonego niepokoju i trwogi, które umożliwiły przewrót 93 roku, tak korzystny dla Izraela.

Dowodów na to mamy mnóstwo. Wiem o tem dobrze, powtarzam, że dziś wszystkie dokumenta nieprzychylnie Żydom uznane zostały za apokryficzne; ale ten kto mnie czyta nie jest obowiązany słuchać tego hasła, wolno mu posługiwać się rozumem i sądzić wypadki dawnych czasów według światła, jakie na nie rzucają wypadki współczesne.

Że powszechny spisek trędowatych istniał rzeczywiście, świadczą o tem autorowie ówczesni. — a cóż dziwnego w tem, że trędowatych podburzali Żydzi? Jest to zwykły sposób postępowania, system praktykowany zawsze przez semitów. Dla Żydów trędowaci, ci nieszczęśliwi proletaryusze, ci paryasi, ci wyrzutkowie cywilizacji nowoczesnej, są gotowemi narzędziami, które oni nakręcają, wprawiają w ruch, które szczują przeciw społeczeństwu, za pomocą górnołotnych deklamacyj przeciw tyranom, a które potem opuszczają, wydając je na represję bez miłosierdzia, skoro sami wycisną z rewolucji wszelkie korzyści, jakie tylko wycisnąć z niej dadzą.

Znoszenie się Żydów z cudzoziemcami w wieku XIV nie podpada wątpliwości. Trudno odgadnąć powody, jakie skłoniły do zaprzeczenia autentyczności listów pisanych do Żydów przez króla Grenady i króla Tunisu. Autentyczność ich jest niewątpliwą. Jeden z nich, a raczej przekład jego francuzki, poświadczony przez pięciu notaryuszków królewskich, przechowany jest w archiwum narodowym (Archives nationales, carton J. 427, N. 18.) Treścią korespondencji jest zatrucie studzien przez Żydów, celem wygubienia chrześcian, na który to cel królowie Grenady i Tunisu dostarczają Żydom trucizny i pieniędzy, a w nagrodę obiecują im przywrócić Ziemię Obiecaną.

Inne zresztą dokumenta potwierdzają rzeczywistość tych stosunków.

„Jako wskazówkę do ocenienia tego co się działo, — pisze p. Rupert w uczonej swojej dziele „Kościół i synagoga“, — mamy przed oczami dokument wyjęty z kompilatorów „Kroniki czeskiej“ a wydany przez Marquara i Trehera. Relacja ta dołączona jest do listu papieża Jana XXI de leprosis. W liście tym, pochodzącym z r. 1321, Papież przytacza raport przesłany mu przez Filipa, hrabiego d'Anjou, w którym jest mowa o rozmaitych sposobach używanych przez Żydów w celu szkodenia chrześcianom.

„Wreszcie nazajutrz — są słowa hr. Filipa, — ludzie z naszego hrabstwa wpadli do Żydów, poszukując napojów (im pota tione s), które oni przyrządzają na użytek chrześcian. Szukając skrzętnie po domach Żydowskich, w jednym z mieszkań należących do Żyda Bananiasza, w ciemnym zakątku domu, w małej szkatułce, w której znajdowały się skarby i sekreta, znaleziono skórę banania czyli pargamin, okryty pismem po obu stronach. Pieczęć złota, waząca 19 florenów, przyczepiona doń była na sznurze czerwonym jedwabnym. Na pieczęci był wyobrażony krucyfiks, przed którym znajdował się Żyd w postawie tak sprosnej i obrzydliwej, że się wstydę ją opisać.

„Nasi ludzie nie byliby zwrócili uwagi na treść listu, gdyby ich nie była uderzyła długość i szerokość tej pieczęci. Żydzi świeżo nawróceni przetłumaczyli ten list. Sam Bananiasz i sześciu innych „naucznych“ Żydów tak samo go przełożyli, wprawdzie nie dobrowolnie, ale zmuszeni postrachem i siłą. Rozłączeni następnie i wzięci na tortury, Bananiasz i jego towarzysze obstali przy tym samym przekładzie. Wreszcie trzech duchownych, biegłych w nauce teologii i w języku hebrajskim, przetłumaczyli list na łacinę.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Gorąco! — Niezwykła troska panów „pozytywistów“ o pracownię i gabinety do szczepienia wścieklizny. — Najnowszy aforyzm ex-mistrza Aleksandra. — Bajeczka o Azorku i o Hartmaniątkach warszawskich. — Efektowna wiadomość, czyli zemsta polaka na niemiaszkach. — Szczyt tolerancji i gorzące zuchwalstwo kolejarzy. — Pokorni i krnąbrni. — Prawo złotego cielca. — Jeszcze o zabawach dzieciennych pod komendą córki Izraela. — Lista gości bawiących w Ciechocinku i jej sens moralny.

Uf... gorąco! Rozpalony bruk parzy stopy przechodniów, z murów kamienie zieje istny żar, z góry, z dołu, z przodu, z tyłu i ze wszystkich boków gorąco! Na ulicach pustka, wokoło jakaś cisza dławiąca, a w organach „pozytywnych“ przemowy do publiczności o popieranie pracowni czy gabinetów do szczepienia — wścieklizny.

Wyznać muszę iż ta ostatnia okoliczność niepokoi mnie nieco. Bo jakkolwiek niema chyba człowieka, któryby nie był za poparciem szlachetnych usiłowań, mogących chronić setki nieszczęśliwych od strasznej a niechybnej śmierci, to jednak łatwo to zauważyć, że nasi prorocy „wolnej myśli“ zdradzają w tym kierunku jakąś troskę niezwykłą. Mielizby ci panowie ulegać jakimś niedobrym co do siebie przecuciom?... Pytanie to wydało mi się tem mniej niewłaściwym, gdy w szacownym organie ex-mistrza Aleksandra wyczytałem ot taki, nowy, postępowy aforyzm: „Rządy Leona XIII zasługują chyba na pomnik z niewolniczych dusz, wiecznie leżących w prochu przed tronem „ojca św.“, bez względu na to, czy on jest „ojcem“ i „świętym“, czy też...“

Na tym domyślniku ex-mistrz urwał swoje echt-żydowsko-liberalne bluźnierstwo, bo w tej właśnie chwili przypomniał sobie o potrzebie u nas „pracowni do szczepienia — wścieklizny“ i na ten temat ciągnął już dalej swój feljeton. Jestże ta kombinacja myśli przypadkową czy naturalną? — odgadywać nie będę; powiem tylko iż mnie znowu przypomniała się bajeczka o Azorku szekającym na słońce. Psina, rażona promieniami wielkiej gwiazdy niebieskiej ujadła zawzięcie a mimo to słońce nie przestało świecić. Sądzę, iż podobny jedynie skutek mogą mieć rzucania się wszelkich Hartmaniątek warszawskich na najwyższych dostojników Kościoła. Słońce nie rozgniewało się wcale na Azorka, niechże więc i oni cieszą się dalej tem samym bezpieczeństwem. Jak słońce słońcem — tak majestat władzy Papieżkiej zostanie majestatem, a oni mogą być spokojni, że ich choćby taka odprawa, jaką sami na.. sobie, przy pomocy kijów i parasoli — już wypróbowali, — w tym wypadku nie dotknie.

Niech przeto Azorek ujada sobie w dalszym ciągu na słońce i myśli że dokonywa wielkiego bohaterstwa, mnie zaś tymczasem pozwólcie podzielić się dość efektowną wiadomością, jaką, ku zbudowaniu różnych „szowinistów“ i „nietolerantów“ otrzymałem z okolicy Włocławka.

Pewien zamożny obywatel-polak, pan W..., ma tam znaczny majątek. Jak dotąd nic niema ciekawego, boć, ku umartwieniu naszych szanownych tromtadtratów postępu, mamy jeszcze wielu obywateli-polaków, posiadających dość znaczne majątki. Cierpliwości jednakże, posłuchajcie dalej. Oto ów pan W. postanowił w sposób okrutny zemścić się na Niemcach.

— Jesteście, moi panowie, niezbyt uprzejmi i gościnni, a więc poznajcież naszą gościnność staropolską i... zawstydzcie się!

Tak sobie najwidoczniej ów pan W... powiedział, gdyż majątek jego zapełnił się tak obficie Niemcami, jak inne miejscowości wygnanicami z Prus. Jak nam donosi wiarogodny zupełnie korespondent, w dobrach pana W... administratorem jest Niemiec, rządca — Niemiec, ekonom — Niemiec, pisarz — Niemiec, ba, nawet gospodyni niemka!... I nie koniec na tem. Wszystkie kontrakty zawierane z dzierżawca-

mi młynów, propinacyi i t. d. brzmia w języku niemieckim, słowem pan W... stworzył w swej posiadłości mały l a n d z i k nadsprejski i jest dumnym zapewne z tej zemsty na niemiaszkach.

Mojem zdaniem, jest to już chyba najwyższy szczyt „tolerancyi“, wobec której tem silniej razić musi zuchwałstwo urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. Bo wyobraźcie sobie państwo co ci ludzie zrobili! Kolejowym królikom i księżątkom, ze względów naturalnie polityki... wyższej, niedostępnej dla oka śmiertelników zwyczajnych, zachciało się gwałtem zreformować Kasę emerytalną, czyli — jak się właściwie zwie ta instytucja — Kasę zjednoczenia. Zamiast więc przyjąć w pokorze to nowe d o b r o d z i e j s t w o opiekuńczej dłoni, urzędnicy wystąpili z protestem, w którym utrzymują, że ponieważ fundusz znajdujący się w Kasie stanowi ich wyłączną (co za śmiałość!) własność, przeto niepodobna zgodzić się im na to, aby reforma instytucji została dokonana bez ich aprobaty.

Jakto? Więc do tego już doszło, że jacyś chudeusze śmiały protestować przeciw woli najpierwszych władców rubla, — przeciw woli wykonywanej za pośrednictwem najpokorniejszych... manekinów — przepraszam — chciałem powiedzieć — najzaufańszych swych... marszałków? Nasza Kasa! nasze pieniądze! myśmy ten grosz złożyli, więc go tykać nie wolno! Czy tak? a któż wam to o tem powiedział, moi dobrzy panowie? Toć wiadomo powszechnie, że kto dostaje miejsce na kolei, ten wzamian za tę łaskę udzieloną z wysokości tronu żydowsko-bankierskiego staje się sam w swojej całej osobie — staje się duchem, ciałem i wszystkimi myślami, niepodzielną własnością instytucji, która go raczyła przyjąć i jego pracę, w mniejszym lub większym stopniu, eksploatować. Jeżeli więc, wy panowie protestujący, stanowicie taką niepodzielną własność kolei, to na jakiej, pytam, zasadzie osmielacie się twierdzić, że Kasa jest własnością waszą? Powiadacie, że wam idzie o wasze prawa wysłużone, o prawa waszych żon i dzieci? — ależ i to także zuchwałstwo! Ta sama wola kolejowych mocarzy, która serwilistom i karyerowiczom pozwala całować ubrylantowane tych mocarzy ręce, a krnąbrnych i ceniących jakąś tam godność własną, ścięra, gniecie na miazgę, ta sama, mówię, wola jest dla was prawem jedynem, wobec którego o wszelkich prawach innych ani marzyć, ani wspominać wam nie wolno i — basta!

Dzisiaj bo przecież mamy czasy pokory i potulności wobec cielca złotego, za dowód zaś czego posłużyć mogą.. ot choćby te „zabawy dziecinne“, urządzone w ogrodzie zoologicznym, o których zresztą była już wzmianka w „Rośli“. Zabawami dyrygowała szlachetna córka Izraela, a setki, tysiące dzieci polskich stawało pod jej komendą. Dzieciaczki się bawią, rodzice się cieszą, a córka Izraela pyszni się ze swej roli tresowania tego mrowia g o i m k ó w. I wszystko jest tak pięknie i rozumnie, że piękniej i rozumniej być już chyba nie może, — tylko jacyś tam malkontenci pomrukują o jakimś tam sponiewieraniu jakiejś godności matek polskich, oddających swe dzieci, z lekkim sercem, ba z radością nawet pod przywództwo — żydówki. Co do mnie, nie tylko nie podzielam zdania tych marudnych krytyków, lecz owszem w zabawach dziecinnych z komendą izraelską widzę dowód wielkiej praktyczności. Nie dość jest przywyknąć do jarzma żydowskiego; trzeba umieć w niem chodzić. Niechże więc dzieci polskie uczą się zawczasu tej sztuki, niechaj uczą się skakać podług komendy Izraela, a łatwiej już później przyjdzie im przejąć się ideą braterstwa, zjednoczenia, czyli, jak twierdzą jacyś tam zacofańcy, żydzenia i wynarodowienia.

Trzeba nam się, powtarzam, uczyć chodzić w jarzmie żydowskim, bo jak ta nauka jest już dzisiaj konieczną, niech poświadczy taka jeszcze ilustracja naszych pięknych stosunków.

Aronwald Szeindla.
Aragier Jonasz.
Blondmann Fajga.
Blumsztein Ryfka.
Boratynski Bolesław.
Biały Fajga.
Baszkies Haskiel.
Brentus Szarlota.
Buran Cyra.
Brokman Jakób.
Berensztein Elka.
Chodkiewicz hrabina.
Epsztein Idla.

Esterowicz Maryszka.
First Falek.
Fordońska Estera.
Faingold Elias.
Flak Ryfka.
Flaksbaum Brucha.
Firanka Haja.
Felbrot Szmul.
Goldfarb Ruchla.
Glücksman Haim.
Goldberg Hejda.
Gotlieb Joachim.
Gawlikowska Józefa.

Goldeweig Szulim.
Grud Kosa.
Halbersztein Tauba.
Halbersztein Hindka.
Heller Cyrla.
Hondzikiewicz Jan.
Hernasz Zyska.
Inderleben Julija.
Izbicka Hindla.
Izbicki Iciek.
Juwiller Łaja.
Jungermann Jota.
Jagoda Szmul.
Jaworska Natalia.

Jarząbek Ita.
Kapiński Majer.
Korewicka Zofia.
Kopel Fajga.
Kliener Iciek.
Kohn Ruchla.
Kielter Estera.
Kobryner Pessa.
Kapusta Tancher.
Kalinowska Joanna.
Klein Herszek.
Kurlender Kiwa.
Kurztag Jakób.
Krokocka Ruchla i t. d., i t. d.

Co to jest? co pan robisz, panie Kamienny? Czy to skutek gorąca? Nie, to jest tylko wyjątek z ułożonej alfabetycznie drukowanej listy osób bawiących u w ó d w Ciechocinku — w Czerwcu r. b. Na kilkaset nazwisk kilkanaście zaledwie jest innych (w urywku powyższym podkreślonych) reszta wszystko t a k i e . . . !

No i powiedział mi czytelniku, czy ten nasz kraj polski nie dość pięknie wygląda i czy szanowny n a s z Komitet Giełdowy nie miał wszelkiej racji powiedzieć w swym memoriale, że plemię żydowskie jest u nas żywiołem wszędzie — p r e d o m i n u j ą c y m, podczas gdy „ludność rdzenna“ jest zwyczajną hołotą, dla której wkrótce nawet do miejsc leczniczych przystępu już nie będzie...?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Są rzeczy które giną w naturze. — Ze statystyki szpilek. — Rząd obrony narodowej i kule papierowe. — Rycerskie zabawy studentów w Jenie. — Podejrzana cywilizacja i moralność. — Zamek Schoenhausen. — Dyamenty z cukru. — Wielka radość wśród cukrowników i skrupuł kronikarza. — Górą wściekłość. — Pasteur wzięty w arendę. — Zjazd w Kissingen. — Zamknięcie Zgromadzenia narodowego bułgarskiego. — Przebieg jego obrad. — Wieści o zaburzeniach w Sofii i Filipopolu. — Generał Boulanger. — Porezumienie torysów z unionistami w Anglii.

Są co utrzymują, że w naturze nic nie ginie; tymczasem bardzo przepraszam, ale giną bez śladu... szpilki! Według dat statystycznych najwięcej szpilek wyrabia Anglia, bo 54 miliony d z i e n n i e; po niej idzie Francja wyrabiająca 20 milionów, a za niemi ogromnie w tyle pozostaje cała reszta Europy, która razem wzięta, ledwie zdobywa się na 10 milionów dziennie. S u m m a s u m a r u m w całej naszej części świata rodzi się 84 miliony szpilek dziennie, co daje rocznie ładną cyferkę 31 miliardów. A teraz pytam się szanownych państwa, czy jest kto wpośród was, co by choć jedną szpilkę na drugi rok przechował? Nie! A więc gdzie się te 31 miliardów podziewa? Szpilka jest wprawdzie szpilką i niczem więcej, ale jednak, gdyby zebrać wszystkie szpilki zaginione od czasu ich wynalezienia, myślę, że utworzyłyby się z tego choćby ze dwie nowe kule ziemskie, a tymczasem nawet ta jedna stara nic a nic na nich nie utyla. A więc jest coś, co ginie, przepada z kretesem!

Na szczęście czy na nieszczęście ludzkości, nie giną tak marnie i bez śladu figle mądrości, v u l g o oszustwa, popelniane niekiedy przez ludzi pozujących na Katonów. Nasłuchaliśmy się co niemiara obelżywych oskarżeń miotanych przez republikanów francuzkich na nikiemność, niedołęztwo, złą wiarę, przeniewierstwa rządów drugiego cesarstwa, — a tymczasem obecnie coraz jawniej pokazuje się, że właśnie panowanie „rządu obrony krajowej“ było jednym olbrzymim oszustwem, jakiego przykładu nie znaleźć w dziejach ludzkości. Znana jest historia obuwia z podeszwami papierowymi i kołder z łupin cebulowych w które rząd pomieniony zaopatrywał armię Loary, armię Bourbaquiego i wszystkie prawdopodobnie armie, które rząd ten, jak się zdaje, w celach jedynie a przynajmniej głównie spekulacyjnych powystawiał. W tych czasach wyszedł na jaw nowy rys patryotyzmu republikańskiego. Pewien właściciel domu przechowywał do dziś dnia pewną ilość naboju do karabinów systemu Remingtona, które u niego w r. 1871 gwardziści ruchomi pozostawili. Obecnie dopiero powymował z nich kule, chcąc je stopić na ołów. Zdziwiło go to od razu, że były nadzwyczaj lekkie a niebawem przekonął się, że były fabrykowane z masy papierowej i tylko cienkim listkiem ołowiu powleczone. Zaprawdę, fakta te niezbyt chlubne światło rzucają na pierwsze kroki trzeciej republiki francuzkiej. Bądź jak bądź, żołnierze osławio-

nego cesarstwa bosy przecież nie maszerowali, a prusacy polegli w pierwszych bitwach w 1870 nie od papierowych kul prawdopodobnie ginęli.

Już to ten r. 1870 posłużył prusakom;—odrazu wyszli na naród rycerski, a ta rycerskość tak im przeszła w krew i szpik kości, że dziś, gdy ożywiający ich duch bohaterski nie może na zewnątrz znaleźć upustu, mści się na nich samych, że go tak odłogiem puszczają, i karbując własne ich nosy i uszy, niespożytości swojej wymowne składa świadectwo. Takto, nawet wielkie przymioty mają swoje strony niedogodne. Ot np. świeżuteńko w Jenie, studenci tak zwani „korporacyjni“, poczuli się z członkami rozmaitych *B u r s c h e n s c h a f t ó w*, ale to poczuli się na dobre. Po walnej bitwie w otwartym polu, a właściwie na otwartym placu (*Eichplatz*) pokonani bursze cofnęli się do kawiarni „*Rose*“; zażęci przeciwnicy oblegli ich w tej fortecy i wzięli szturmem, poturbowawszy okrutnie. Pochopność atoli bojowa studentów niemieckich nie ogranicza się na wasniach i bójkach pomiędzy sobą;—żadna zabawa prywatna, żadne gody weselne spokojnych *bürgerów* nie są bezpieczne od ich napadu. Takie to są cele i owoce związków studentów pruskich, które rząd toleruje, jeźli ich nie popiera, podczas gdy jednocześnie rozwiązuje wszystkie uniwersyteckie stowarzyszenia studentów polaków, wzajemne kształcenie się i zacne, moralne dążenia mające na celu. I to ma dowodzić, że prusacy są narodem powołanym do cywilizowania innych, a polacy barbarzyńcami, którzy zniknąć z powierzchni ziemi powinni, żeby zrobić miejsce owej... rycerskiej cywilizacji pruskiej.—A i pruskiej moralności także, tej moralności, która dzieciom niemieckim po szkołkach początkowych każe płacić po kilka fenigów za to, iż denuncyją władzy szkolnej dzieci polskie mówiące ze sobą po polsku...

Obok tych zalet, cywilizacja pruska odznacza się wielką pochopnością do ustępstw i grzeczności na rzecz dobra lub przyjemności publicznej. Tak np. rodzinny zamek ks. Bismarka, *Schönhausen*, mieszczący w sobie muzeum powstałe z darów jubileuszowych, złożonych kanclerzowi, jest zupełnie dla wszelakiego człowieka nieprzystępny. Niedawno temu klub historyczny berliński zapragnął zwiedzić rodzinne gniazdo Bismarków, zgłosił się do kanclerza z prośbą o pozwolenie, i otrzymał telegrafem odpowiedź — odmowną. Widocznie ta najnowsza cywilizacja stare: *N o s c e t e i p s u m* (Znaj siebie samego), zmieniła na: *A n a t e i p s u m* (Kochaj siebie samego)...

Nie wiem czy obok tych wspaniałych owoców specyficznie pruskiej kultury, warto stawiać biedne rezultaty ogólnoeuropejskiego postępu na drodze odkryć i wynalazków... No, prawdę mówiąc, nie warto, ale od czegoż byłby kronikarz?... Gdyby mu przyszło z samych wspaniałych rzeczy zdawać relacje, niedalekoby zjechał; musi czasem i drobiazgami się kontentować. Otóż z tych drobiazgów pozwolę sobie przytoczyć wynalezienie sposobu otrzymywania z cukru — dyamentów!... Tak, tak, z cukru zwęglonego, pomieszanego z kamieniem piekielnym, wystawionego przez 10 godzin na działanie wysokiej temperatury i oczyszczonego, po ostudzeniu, ze srebra, za pomocą kwasu saletrzanego, rodzą się dyamenty, ale to takie dyamenty, któremi szafir daje się krajać jak ostrym nożem miękka polędwica. To sztuczne wylęganie dyamentów wynalazł niejaki *Mr. R. S. Marsden* z Edynburga i produkował się już z niem na posiedzeniu „*Royal Society*“. Wyprodukowane przeciw dyamenty są dotąd bardzo drobnej objętości, ale wynalazca jest pewien, że przy stosownym nakładzie materiału i ciepła, otrzyma kamienie dowolnej wielkości. Radosną tę wiadomość wysłałam przedewszystkiem pod adresem zropanaczonych właścicieli i akcyonaryuszów cukrowni, oczywiście bowiem następstwem tej inwencji będzie naprzód to, że cukier o tyle pójdzie w górę, o ile spadnie wartość dyamentów. Nad dalszemi skutkami wielkiego odkrycia, jak np. nad rychłym brukowaniem ulic dyamentami, na teraz rozwódzić się nie chcę, i przestane na zupełnie egoistycznym westchnieniu: *Mój Boże!* ja tak lubiłem pijać i jadać słodko, a teraz ani rusz, gdyż ze spożyciem każdego kawałka cukru będzie mnie zdejmował skrupuł, że połykam dyamenty, a przy dzisiejszych ciężkich czasach karmienie się taką, bądź co bądź, drogą jeszcze strawą, to zbytek nie do darowania!...

Coraz bardziej przekonuję się, że świat ten jest instytucją stojącą na równowadze składających ją żywiołów; — w miarę jak jeden z nich traci na walorze, drugi dźwiga się i podnosi w cenie. Teraz np., wobec deprecjacji dyamentów idzie w górę — wścieklizna... Dziwnem się to państwu wydaje, no i ja sam nie dałbym temu wiary, a jed-

nak tak jest: wścieklizna widocznie idzie w górę, gdyż ją żydzi biorą w arendę. Instytut lekniczy Pasteura przeobraził się w przedsięwzięcie akcyjne, na którego czele stanęli: *Rotszyld, Juliusz Simon et consortes*. Fakt ten nie potrzebuje komentarzy...

Zjazd w *Kissingen* hr. *Kalnokyego* z ks. *Bismarkiem*, którego trwanie zapowiedziano na dni osm, skrócił się do dwóch dni zaledwie. To także daje nam pewność, że wieści o trójzjeździe były fałszywemi przypuszczeniami i niczem więcej, gdyż p. *Kalnoky* już wyjechał, a p. *Giers* nie przyjechał jeszcze i podobno nie prędko przyjedzie. Do zjazdu zatem tak krótkiego nikt nie przywiązuje większej wagi, i dla tego nie obiega o nim nawet tyle przypuszczeń, jak zwykle w takich razach.

Zgromadzenie narodowe bułgarskie, zamknięte już w tej chwili przez księcia *Aleksandra*, przyzwoiciej się zachowało niż przypuszczano; zasługę tego przypisują przeważnie zrzeczności księcia *Aleksandra*, z jaką umiał kierować obradami, nie pozwalając zejść im na manowce, na których nieustalony jeszcze byt *Bulgaryi* mógłby być na wielkie niebezpieczeństwo narażonym. Wprawdzie już po zamknięciu sesji rozeszły się wieści o zaszyłych jakoby zaburzeniach w *Sofii* i *Filipopolu*, które wywołać mieli niezadowoleni z narad posłowie opozycyi, i o powołaniu pod broń milicyi *rumelijskiej*, ale poważne dzienniki nie biorą tych wieści naseryo, poczytując je za manewra giełdowe lub opozycyjne, a to tembardziej, że deputowani malkontenci nie mieli prawie jeszcze czasu powrócić do *Filipopola*, a cóż dopiero urządzić powstanie.

Minister wojny francuzki, generał *Boulangier*, nie ustaje polować na popularność, budząc postrach coraz większy wśród obozów republikańców umiarkowanych. — Nawet ministeryalny „*Temps*“ odmawia mu wszelkich zasług wojskowych, twierdząc zarazem, że generał zanadto, wyłącznie prawie myśli o reklamie osobistej, a armię zaniedbuje. Położenie wydaje się tem trudniejszym, że dziś już *Freycinet* nie śmiałyby targnąć się na *Boulangera*, który widocznie ma coś na myśli, lubo trudno odgadnąć dokąd zmierza.

W Anglii torysi przyszli widocznie do porozumienia z unionistami, gdyż lord *Salisbury* razem z lordem *Hartingtonem* pojechali do królowej do *Osborne*; słyhać jednak, że *Hartington* odmówił wejścia do gabinetu (*Salisbury* ofiarował mu nawet prezesostwo gabinetu), tylko przyrzekł popierać gabinet *Salisburego*, z warunkiem że w kwestyi irlandzkiej nie zostanie wniesione do parlamentu nic, na co by się on poprzednio nie zgodził.

E. Jerzyna.

Odpowiedzi na pytania „Roli“

(W sprawie sklepów polskich.)

XIV.

Szczuczyn (gub. Łomż.). W *Szczuczynie* mamy już trzy sklepy polskie, przeważnie spożywcze, które na brak powodzenia skarżyć się nie mogą. Publiczność bowiem nasza, a nawet sami żydzi, widząc sumienność kupiecką, zaopatrują się chętnie w sklepach tych w artykuły codziennych swych potrzeb, i jedynie niewielkie stosunkowo zasoby finansowe właścicieli sklepów, tamują szerszy ich rozwój. Bądź co bądź, jest to rzeczą widoczną, że dziś przedsiębiorstwa chrześcijańskie istnieć mogą i że, byleby tylko były rzetelnie a z rożgarnięciem prowadzone, konkurencja żydowska nic im już nie robi. Czasy monopolu minęły chyba bezpowrotnie, od chwili jak poczynamy pojmować, że kupując w sklepach żydowskich, popieramy własnym groszem największego wroga.

Brakuje nam tu jednak jeszcze sklepu z towarami łokciowemi, i gdyby się znalazł przedsiębiorca-polak, któryby i tę lukę wypełnił, mógłby doprawdy, być również pewnym powodzenia. Wyzysk bo żydowski dał się nam już tak dobrze we znaki, że publiczność, ujrzawszy w *Szczuczynie* polski skład towarów bławatnych, nie chciałaby z pewnością nawet spojrzeć na szachrajskie, a brudne przytem i wstrętne kramy — starozakonne.

Rzemiosła są także prawie wyłącznie w ręku dzieci *Mojżesza*, a że nędzne to partactwo nikogo zadowolnić nie może, tego chyba dodawać nie potrzeba.

J. Chrzan.

Ryki (osada w pow. *Garwolińskim*, gub. *Lubelskiej*). Przed 2-ma laty, dwaj ludzie przedsiębiorczy i inteligentni,

mianowicie p. p. E. i E., jeden właściciel miejscowej apteki a drugi „Dozorca odstepu“ kolei Iwangrodzkiej, założyli w osadzie Ryki pierwszy sklep chrześcijański. Sklep ten zaopatrzony głównie w towary kolonialne i galanteryjne, cieszy się obecnie powodzeniem ogromnem, a wyszedłszy zwycięzko z takiej próby ogniowej, jaką jest wszędzie dla początkujących przedsięwzięcie polskich konkurencja żydowska, stał się zarazem jednym więcej żywym dowodem, że konkurencja wspomniana, mimo całej swojej niegodziwości, nie jest niezwalczoną. Trzeba tu tylko z naszej strony dobrej woli, praktycznego wzięcia się do rzeczy, wytrwałości niemałej i rzutkości pewnej, a żydzi, chcą czy nie chcą, ustąpić nam z tego pola muszą.

Przy dobroci towarów sprzedawanych, a umiarkowanych cenach — i nasz chłopiec zrozumiał, że wygodniej mu nierównie kupować w sklepie polskim, aniżeli w żydowskim. To też i tutejsza ludność, omijając dziś stanowczo kramy żydowskie, idzie skwapliwie do sklepu polskiego; a daje się to widzieć zwłaszcza w dnie targowe, kiedy drzwi sklepowe literalnie się nie zamykają. Jako objaw charakterystyczny przytoczę tu fakt, iż nawet sami żydzi chętnie kupują w sklepie polskim, który też, mówiąc krótko, — tu w Rykach, ma już stanowczo swój byt zapewniony.

Natomiast daje nam się tutaj bardzo uczuwać potrzeba sklepu polskiego z *żelazem*. Założyciel tego rodzaju przedsięwzięcia mógłby liczyć na zupełne powodzenie, zwłaszcza że i warunki w ogóle są nader sprzyjające. Mianowicie jest najpierw wielka łatwość komunikacji wobec bliskości dwóch stacyj kolei (do Iwangrodu szosą wiorst 8 — do Leopoldowa w. 6) a obok tego i przez same Ryki prowadzi szosa warszawsko-lubelska. Powtóre, okolica nie jest wcale biedną, a obywatelstwa naokoło zastęp wcale poważny. Gdyby więc znalazł się tylko polski przedsiębiorca, któryby chciał się rozpatrzeć w tych warunkach i, zrozumiałwszy własny interes, założył sklep, w którym obok żelaza, byłyby i inne przedmioty niezbędne w gospodarstwie wiejskiem, mógłby śmiało, powtarzam, liczyć na sympatyę, poparcie i powodzenie.

Czas bo już doprawdy wielki, abyśmy raz nareszcie wzięli rozbrat z żydostwem, które w sposób przechodzący wszelkie granice nikczemności, obdziera ogół z całego jego mienia.

L. K.

Z Kluczowska (pod Włoszczową, gubernia Kielecka). Dziedziczka wsi Kluczewsko założyła tutaj sklep polski, wyświadczywszy przez to prawdziwe dobrodziejstwo ludowi, wyzyskiwanemu niemiłosiernie w stojących na oszustwie sklepikach izraelskich. Sklep ten istnieje dopiero od dnia 1-go Kwietnia r. b. a już pozyskał sobie wielką wziętość w całej okolicy tutejszej i cieszy się nadzwyczajnem, niespodziewanem rzec można, powodzeniem. Lud bowiem przekonał się dowodnie, iż daleko dlań jest korzystniej kupować w tym sklepie nowym, prowadzonym uczciwie i sumiennie, aniżeli we Włoszczowie, u żydów; codziennie też w sklepie polskim w Kluczewsku widzieć można natłok kupujących.

Jak dalece natomiast przykrym jest brak i tutaj wykwalifikowanych rzemieślników polskich, za dowód posłużyć może fakt następujący:

Zegarmistrzowi żydowi z Włoszczowy oddałem do reparacji zegarek, który przedtem spieszył się wprowadzić, ale szedł ciągle. Po pewnym czasie, żyd ów, nazwiskiem S i m s i a, odesłał mi zegarek, zapewniając że będzie szedł dobrze i wzięwszy przytem za „reparację“ 75 kop. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy zegarek po kwadransie stanął, chociaż zdziwiłem się bardziej, kiedy będąc w Warszawie, udałem się do jednego z zegarmistrzów tamtejszych. Ten bowiem, chcąc się przekonać co właściciel zegarkowi brakuje, wyjął, w mojej obecności, pierwsze kółko z wierzchu i pokazał mi, że pod spodem brakuje najwyraźniej dwóch kółek, które, rzecz prosta, przez pana S i m s i e zostały zeskamotowane, a w miejsce ich tenże p. S i m s i a dla nadania chwilowego ruchu zegarkowi, podłożył sobie blaszkę. Tym sposobem, reparacja zegarka kosztować mnie musiała około 6-ciu rubli, a to wszystko dla tego, że w miasteczkach naszych mamy wprowadzić rzemieślników starozakonnych, ale... albo nędznych partaczy, albo prostych złodziei...

Ks. Sz.

Oszmiana (gub. Wileńska). Zaczna i pełna dobrej woli obywatelka okolicy tutejszej, pani S u l i s t r o w s k a, nie mogąc patrzeć obojętnie na ten straszliwy, niesumienny wyzysk, jaki z coraz większem zuchwalstwem i bezczelnością uprawiają żydkowie, założyła w początkach roku bieżącego sklep chrześcijański w O s z m i a n i e. A pomimo, że synowie Mojżesza używali najniegodziwszych sposobów, celem podkopania nowego przedsięwzięcia, sklep odrazu

zjednał sobie sympatyę i stanął dobrze. W pierwszych zaraz początkach sprzedaż była stosunkowo dość znaczną; mianowicie, w miesiącu pierwszym od 20 Stycznia do 20 Lutego sprzedano towarów za 387 rubli, w drugim za 408 a w trzecim już za 934. Zachęcona powodzeniem takim, szanowna inicjatorka tej uczciwej a praktycznej walki z rozkiełznanem żydostwem, otworzyła w końcu Marca r. b. sklep drugi, który również jak pierwszy nie daje się pognębić nieuczciwemu, semickiemu współzawodnictwu. — Sklepy są urządzone w ten sposób, że w nich wszelkiego rodzaju i gatunku towarów dostać można, przeważnie jednak są tu towary kolonialne i w ogóle spożywcze. Początkowo towary sprowadzane były z Wilna i Moskwy, obecnie zaś sprowadzane są także i z Warszawy, z hurtowych składów chrześcijańskich. W jednym z tych sklepów zajmuje się sprzedażą wdowa po ekonomie, w drugim subjekt, a do obu dwóch lud, omijając kramy i kramiki żydowskie, które tutaj na dziesiątki się liczą, garnie się z wielką ochotą — i co więcej, wyraża głośno swoją wdzięczność dla szanownej właścicielki sklepów, za wyrwanie go ze szponów wyzyskiwaczy.

Należy się też doprawdy pani Sulistrowskiej szczerze i serdeczne słowo uznania; a że sklepy, idące dziś, powtarzam, dobrze, nawet bardzo dobrze, coraz pomysłniej rozwijać się będą, że zarówno miejscowi jak i okoliczni mieszkańcy chrześcijaństwo nie zapomną, iż popieranie tego rodzaju przedsięwzięcie jest prostym obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, o tem ani na chwilę nikt tutaj nie wątpi.

B. J.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Żniwa. Według wiadomości nadechodzących z różnych okolic kraju, żniwa wszędzie już są w pełnym biegu, a w wielu miejscowościach w większej połowie ukończone. Zbiór na słomę mniejszy, niżli w latach poprzednich, — na ziarno średni. Ceny też w ogólności zapowiadają się o wiele korzystniejsze.

Zwinięcie parafij. „Warszawskij Dniownik“ w korespondencji z Wilna doniósł, że na mocy Najwyższego rozkazu, zamkniętymi zostały w gubernii Grodzieńskiej dwie parafie rzymskokatolickie: Gronowska i Śledzińska.

Dla zbadania stosunków w fabrycznych miejscowościach Królestwa, mianowicie w Łodzi, Kaliszu, Sosnowicach i t. d., przybyła już z Petersburga Komisya rządowa. Komisji idzie podobno przedewszystkiem o zbadanie nadużyć praktykowanych przez osiadających u nas coraz tłumniej fabrykantów-niemców.

Z okazji przybycia tej Komisji powiemy słów kilka w artykule osobnym.

Wyjaśnienie. Dziennik rosyjski „Nowoje Wremia“ zamieścił w tych dniach artykuł, dotyczący celu i zadania Komisji zostającej pod przewodnictwem hr. Pahlena. Otóż w artykule tym powiedziano między innymi, iż zadaniem Komisji wspomnianej nie jest rozwiązywanie kwestyi żydowskiej, kwestya ta bowiem, przez wydane w tym celu przepisy i rozporządzenia, została już dawniej rozwiązana. Natomiast Komisya dzisiejsza ma jedynie zbadać, dla czego te przepisy bywają o b c h o d z o n e, i obmyślić środki odpowiednie, któreby obchodzenie to praw obowiązujących mogły utrudniać i — powstrzymać.

Nie jestże to ohydne? Niektórzy właściciele ziemscy w Poznańskiem, notabene Polacy (!), chętnie, jak donoszą dzienniki, dopomagają niemcom do wynarodowienia kraju. W powiecie mogielińskim dwaj właściciele tacy zgłosili się do „Komisji kolonizacyjnej“ z propozycją sprzedaż swych majątków, a jakiś magnat, który poprzednio już sprzedał niemcom dobra obejmujące 8,000 morgów, obecnie sprzedaje kolonistom niemieckim resztę pozostałej mu ziemi.

Jeżeli to jest prawdziwe, — nie jestże, pytamy, ohydne?

Szlachetna ofiara. Pani Rościszewska ofiarowała potrzebną kwotę na wyrestaurowanie grobowców w katedrze: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, znajdujących się w katedrze plockiej.

Cześć zacnej i szlachetnej ofiarodawczyni!

We Lwowie odbył się 20-ty walny zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego. Osób uczestniczących było z górą 300. Obszerniejszą wzmiankę o zjeździe tym podamy we właściwej rubryce.

Wiadomości literackie. Dzieła Bohdana Zaleskiego mają wyjść w Warszawie pod kierunkiem p. Adama Pługa.

Dr. Juljan Ochorowicz przygotował, w języku francuzkim, obszerniejszą pracę naukową „O hypnotyzmie“.

Pan Wład. Podgórski we Lwowie dokonał przekładu dzieła napisanego po rosyjsku przez pułkownika generalnego sztabu Puzyrewskiego, p. t. „Polsko-rosyjska wojna w 1831 roku“.

Z prasy. „Izraelita“ warszawski z *przyjemnością* podnosi artykuł „Kraju“ petersburskiego pomieszczony w tem piśmie z powodu słynnego „memoryału“ przedstawicieli tutejszego żydostwa. Bo też ciekawo to doprawdy artykuł. Powiedziano w nim, ni mniej ni więcej, tylko, że jakkolwiek „w memoryale są wady i uchybienia“, czyli, tłumacząc to na język zwyczajny, jakkolwiek „memoryał“ jest najbezpieczniejszym zabezpieczeniem społeczeństwa polskiego przez przyciętych niedys i krwią naszą utuczonych przybłędów, to jednak trzeba nam się starać o braterstwo z nimi i o... asymilację! Mówiąc krótko, „Kraj“ wyśpiewuje i teraz jeszcze równie starą jak niemądrą piosnkę: *tolerujmy ich nietolerancję!* a my czytając ten artykuł, musimy w nim widzieć... chyba nowy jakiś manewr żydowski, zwłaszcza, że o ile zauważyliśmy, manewra takie znajdują w „Kraju“ zawsze chętny — przytułek.

Dzienniki donoszą że baron La Verière wniósł podanie do wydziału prasy o pozwolenie wydawania pisma codziennego, w języku francuskim, w Wilnie lub w Warszawie.

Sztuki plastyczne. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych zawarło z sukcesorami Redlicha umowę o dostarczenie 5,000 egzemplarzy odbicia Matejkowskiego Stańczyka.

Rzeźbiarz Lewandowski otrzymał w Akademii sztuk pięknych w Wiedniu medal złoty.

Z teatru i muzyki. W warszawskim Konserwatorium mazycznym utworzoną zostanie równoległa klasa śpiewu, której prowadzenie powierzono p. Mieczysławowi Horbowskiemu.

W teatryku Nowy-Swiat przedstawiono z powodzeniem nowy dramat ludowy p. p. Mellerowej i Galasiewicza p. t. „Dziewczę z chaty za wsią“.

Wszyscy do lichwy! „Słowo“, a więc pismo, którego o „żydożerstwo“ posądzić nie można — donosi, iż w Siedlce uch tak zwani „kupecy zbożowi“ (naturalnie starozakonnicy) porzucili swój handel, krawcy i szewcy (także starozakonnicy) warsztaty, a wszyscy natomiast wzięli się do lichwy, pożyczając na 35 do 50% procent rocznie. „Majątki żydów — powiada korespondent „Słowa“ — rosną jak na drożdżach, fortuny zaś nieszczęśliwych giną bezpowrotnie“. Ładne, ciekawe i przyjemne stosunki!

Nowe przedsiębiorstwo polskie. Pan Wincenty Sowiński, syn b. profesora liceum Krzemienieckiego, zakłada w Warszawie fabrykę halwy i kucharstwa, — słodczy wielce popularnych na Wschodzie i z tamąd też dotychczas sprowadzanych do nas.

Także bezczelność! Ów pan Sałamon ski którego kieszenie pocziwa Warszawa napycha zawsze tak chętnie i obficie, — przybywszy do Łodzi, nie chce znać już wcale publiczności polskiej. Afisze bowiem i programy drukuje ten żydek *tylko po niemiecku*, a jeden z takich okazów mamy właśnie przed sobą. Słusznie też miejscowa publiczność polska, wyzajmniając się za taki dla niej respekt (!), nie chodzi do cyrku, a niemiecy wolą pójść na piwo. Tym sposobem, bezczelność i arogancja cyrkowego procederyzisty, wyławiającego tak obficie grosz polski a pomiatającego mimo to publicznością polską, może być, choć w pewnej części, ukarana.

Świątokradzcy z nad Sprei. W Rzymie, jak donoszą dzienniki, schwytano przybłych tam jakoby pątników (!) na odbieraniu kościołów z kosztownych pamiątek, a nawet na wrywaniu mozaiki. Byli to roznosiciele kultu... z nad Sprei.

Zmarli: Ks. Józef Hipolit Guibert, Kardynał, Arcybiskup paryżki, mąż cnót wielkich i zasługi wielkiej, zakończył życie w Paryżu, licząc 84 lat wieku.

Ś. p. Aleksander książę Czartoryski, prezes krakowskiego Towarzystwa muzycznego, miłośnik wielki sztuk pięknych — zmarł w Krakowie w 73 roku życia.

Ś. p. Karol Piloty, słynny malarz i dyrektor monachijskiej Akademii sztuk pięknych — zmarł w tych dniach w Monachium.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

30 Lipca 1886 r.

Z rynków zagranicznych nadchodzą ciągle wiadomości dla producentów zboża, mniej lub więcej, pomyślne. Mimo że w New-Yorku zapasy kontrolowane powiększyły się nieco, targi na rynkach europejskich były w ogólności mocne, a w Anglii ceny znacznie wyższe.

W Gdańsku i Toruniu ceny pozostały bez zmiany; na targach zaś Warszawskich ceny przeciętne, tak się przedstawiają:

Na placu Witkowskiego przy dość ożywionej chęci do kupna za korzec pszenicy dobrej średniej płacono 6.70—6.80, średniej 6.40—6.50, ordynaryjnej 6.20—6.30; nowej korzec sprzedawano po 7.00 do 7.10. Żyto nowe wyborowe płacono

4.90—5.00, średnie dobre 4.70 — 4.80, stare dobre 4.60 — 4.70 średnie 4.50—4.55. Owies 3.15—3.65 stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105—108 kop. za pud, średnią 100—102 ordynaryjną 87—90. Żyto nowe 80—82, stare 70—75. Owies wyborowy 97—100, średni 88—95 kop. za pud.

W Libawie żyto wyborowe ciężkie płacono 81—85 kop. za pud, przencę wyborową 112—117, średnią 100—102. Owies biały litewski wyborowy 85—87 kop. za pud.

W Odessie pszenicę dobrą sprzedawano po 108—112 kop. za pud. Żyto 72—75, jęczmień 68—70 kop. za pud.

Ceny kokowity ciągle dążą ku wyższe; w Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 25¹/₂ marek za 100 litrów, a na rynku Warszawskim płacono 2.67—2.69 za garniec, w sprzedaży hurtowej.

W handlu wełną panuje ruch tak żywy, jakiego nie widziano już dawno. Szczególniej gatunki wełny cienkiej są bardzo poszukiwane, i dobrze płacone, a nawet pisma żydowskie zapowiadają w krótkce zupełne wyczerpanie zapasów.

Natomiast na rynkach cukrowych „panuje spokój“ a za najlepsze marki płać zaledwie 2,80; za kostki 2.70—2.73, mączkę sprzedają po 2.42.

Na targu Pragskim dowóz bydła stepowego był co do ilości zwyczajnym a ceny niezłe, za dobrego wołu stepowego płacono do 120 rubli. Wieprzów po cenach niezmiennych dostarczono przeszło 2,500 sztuk; cieląt i baranów stosunkowo niewiele.

Na rynkach żywnościowych nabiał jak zwykle w czasie żniw, podrożał; inne artykuły stosunkowo dość tanie.

Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepom polskim — przyjąć z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacji, dotyczących zawiązywania bez pośrednich stosunków z hurtowymi składami i fabrykami chlebskimi w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u Sm. w O... — Za życzliwość dziękujemy serdecznie. Śmieszne to, chociaż zupełnie naturalne: niemiec do spółki z żydem nie mogli zrobić nic innego, jak zdenucyować faksz ywie to „brzydkie pismo“.

Pan u NN., występującemu przeciw artykulowi „Kredyt berliński u nas“. Replik bezimiennych uwzględnić nie możemy.

Kuryerowi Warszawskiemu. — Istotnie, my z podawaniem nawet „tego wszystkiego co przemawia przeciw żydom“ nie spieszymy się tak bardzo, jak panowie spieszycie się zawsze z ogłoszeniem faktów, które mogłyby mówić za żydami, gdyby nie jedna drobna okoliczność, to jest gdyby były... prawdziwe. „Wspomnienie“ o Majlechu Finkielu jest właśnie dowodem, iż pewniejszą jest rzeczą „pospieszyć się“ z tem co mówi „przeciw“, aniżeli z tem co ma mówić „za“.

Pan u Kł. B. w Ob. — Z zapytaniem, dla czego „Gazeta Warszawska“ milczy o „memoryale“ Komitetu Geldowego, kiedy nawet „synalków jednej ziemi“ — racz sz. pan zwrócić się wprost do Redakcyi tej „najstarszej“ gazety. My nie umielibyśmy sz. pana objaśnić, dlaczego o tym samym „memoryale“ również dyskretne milczenie zachowują inne organa prasy, a między niemi i, wielomówny zazwyczaj, „Kuryer Warszawski“. Chyba dla tego, że podobna „polityka wyższa“ (!!) jest *najwygodniejszą*... — Żądane książki otrzyma sz. pan wkrótce.

P. Rościszewska w Płocku. „Rola“ wysyłaną jest regularnie; w skutek jednakże reklamacyi sz. pani, wszystkie numera, od początku bieżącego kwartału, wysyłamy powtórnie.

Prenumeratorce z pod Pniewa. Fabryka p. Taczanowskiego mieści się obecnie przy ulicy Solec w domu Kosńskiego N. 44 (dawny).

P. H. Jerzykowski w Odessie. Wszystkie N-ra „Roli“ wysyłane są równocześnie; dla czego więc sz. pan otrzymuje później aniżeli inni odbiorcy, — nie umiemy objaśnić; chyba że sz. pan opłacił prenumeratę nie wprost w Redakcyi.

Inż. W. RUDNICKI (6—1)

Warszawa, — Wierzbowa 6.

w podwórzu Hotelu Angielskiego.

Specjalna fabryka pasów do maszyn: skórzanych, parcianych i bawełnianych. Skład artykułów technicznych i oliw mineralnych do smarowania maszyn i skór.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-29)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio;—z czem się poleca łaskawym względem. (52-31)

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

52-30

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**, **Kaldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** **Fabryki** „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zupałki „Magenta”, doskonałe a tanie. Poleca:
Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Nowy Świat 69.

49-29

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Świeżo opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach broszurka nieznanego autora pod tytułem:

SZTUKA
PRĘDKIEGO ZBOGACENIA SIĘ,
czyli

Wskazanie drogi każdemu handlującemu lub przemysłowcowi zostania w krótkim czasie

MILJONEREM,

napisane przez
DOBREGO KUPCA.

Cena kop. 10.

Główny Skład w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

(3-2)

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego
Bracka Nr. 11

FABRYKI BILARDÓW.
Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKA POWOZÓW.
J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elektoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.
Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY MEBLI.
Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

OZDOBY KOŚCIELNE.
J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych. Zakł. Reparatywny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.
S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.
W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagranicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.
Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 77, filia: Marszałkowska 135.

SZEWCY.
Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Bielańska Nr. 18.
Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WARSZAWSKI MAGAZYN ŻAŁOBNY.
Gotowe żałoby,—załatwianie pogrzebów i **Fabryka Trumien** metal. Senatorska Nr. 32 (22) (wprost Reformatów).

WYROBY METALOWE.
Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.
Mankielewicz M. Wyroby złote, srebrne i brylantowe Gmach Teatralny pod filarami.

OLIWEŃ NICEJSKĄ, ŚWIEŻĄ
I ESSENCYĘ OCTOWĄ

poleca

Skład Materiałów Aptecznych

(6-2)

J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa, Nr. 8.

Reprodukcyje ze starych fotografij, obrazów, manuskryptów i t. p.

Zdjęcia

po za obrębem zakładu.

FOTOGRAFJA
Artystyczna

„Konrad”
N^o 8.
Plac Zielony
ERYWAŃSKA N^o 8.

Widoki

Warszawy.

Sposobem momentalnym—bez względu na pogodę wykonywa wszelkie prace w zakres fotografii wchodzące.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-3)

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1369.

Broszurka

Gwarancya

bezpłatnie.

15-letnia.

„**Exsiccator**“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-21.

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Magazyn Ubiorów Męzkich,

nowości Francuzkich i Angielskich

STANISŁAWA SROCKIEGO

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od Miodowej.

6—4

40—38

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku **A. Maczuskiego** w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: **blond, szatyn, brunatny i czarny**; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, **ekstrakt orzechowy**, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szlaską, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szlaską, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u **Al. Lipinka**, róg Niecałej, **W. Śniechowskiego**, **Perfumerya**, **Nowo-Senatorska 8**, **Aleksandra i Marcellego**, plac Teatralny 8, i u **Jana Kalinowskiego**, dawniej **A. Kocha**, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-26)

SKŁADY: Kraków -Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane. Róg Krak.-Przed. i Trębackiej. Bronzy i wyroby platerow. Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,

PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MĘŻCZYŹN, KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE, PODUSZKI, PUGILARESY, PORTMONETKI, WORECZKI, TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52 50)

poleca FABRYKA i MAGAZYN

T. L. BREYMEYER, Warszawa,

Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-9

Tarnowski i S-ka.

ZAKŁADY WAPIENNE

SOLEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwińskich) I OPOCZYŃSKIE

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowemi Szanownym Interesantom: — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócisz potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycji 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opczynie, będziemy w silę produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opczynie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa Nr. 10 i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

	Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu Al ₂ O ₃	0,11%	0,03%
„ żelaza Fe ₂ O ₃	0,13%	
„ wapnia Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu Mg O	0,10%	0,38%
Dwutlenek węgla C O ₂	43,35%	43,84%
„ wody H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu	0,17%	0,00%
Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około 99 1/2 na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nietylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet i Gzemsów

przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach. (12—12)

Treść numeru. Szczerść za szczerść (Z powodu Memoryatu warszawskiego Komitetu giełdowego w sprawie żydowskiej) III. — Żydowskie kolonje rolnicze w Galicyi. — Z literatury zagranicznej. — Francya żydziła (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Odpowiedzi na pytania „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Od Redakcyi „Roli“. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Romans awanturnika (Nowella) d. c.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 16 Июля 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)